

1. Maja 1914.
5. Ijar 5674.

LWÓW

Rok VIII.
Nr. IV.

HASZACHAR



Treść Nru 4.:

U naszych braci w podziemiach. - -
Haomer. - - - - -
Rozmowa Andzi i Niusi o Złotej
Księdze. - - - - -
Róża Saronu. - - - - -
Co się dzieje w świecie. - - - - -
Zagadka. - - - - -
Rozwiązanie zagadki pesachowej. - -
Odpowiedzi Redakcyi. - - - - -
Do Matek. - - - - -
Dodatek (w języku hebrejskim). - - -

Dwutygodnik dla dziatwy i młodzieży żydowskiej
wychodzi we Lwowie 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „Haszachar“ Lwów, Podlewskiego 4.
— Konto czekowe w c. k. austriackiej pocztowej kasie oszczędności: L. 52810. —

Prenumerata wynosi: rocznie 4 K., półrocznie 2 K., kwartalnie 1 K. Egzemplarz poj. 20 h., podw. 40 h.
Pojedyncze numera do nabycia w biurze „Bezalel“ Lwów, pasaż Hausmana l. 8.



Unaszych braci w podziemiach.*

Okolica Dzebel Gharian jest jeszcze bardzo mało znana. Mimo, że góra ta zaludniona przez mieszkańców podziemnych t. zw. troglodytów znana już była w starożytności, nowocześni uczeni nie zwracali dostatecznej uwagi na ten zajmujący kąt północnej Afryki.

Wylądowaliśmy w Tripolis i najkrótszą drogą, która prowadzi przez pustynię, podążyliśmy do Gharian. Nasza mała karawana, składająca się z dragomana i popędzaczy wielbłądów, wspina się zwolna ku grzbietowi, tworzącemu małą równinę. I oto nareszcie znajdujemy się u stoku Gharian w, malowniczym wąwozie, bogatym w wodę i palmy. Wspinamy się po skałach coraz wyżej i wyżej, aż w końcu stanęliśmy na czerwonej równinie, zasianej roślinami, na której atoli dostrzedz nie można śladów mieszkań ludzkich.

Jakie dziwne widowisko tworzą te doliny i pagórki urodzajne, na których oprócz kilku ruin i meczetów, nie nie obciąża powierzchni ziemi, gdzie umarli znajdują się na ziemi, a ludzie żyją pod ziemią, gdzie ich oko ludzkie ledwie odkryć zdoła i gdzie wogóle nie ma się pojęcia, w jaki sposób zostanie się przyjętym przez ten lud fanatyczny. Zostawiając poza sobą wioskę arabską, spieszyliśmy — ciągle pieszo — ku wsi Żydów podziemnych nazwanej Yehoud—Beni—Abbas, pełni ciekawości i chęci poznania życia w tym małym zakątku.

Na małym czerwonym wzgórku ujrzelśmy kilka młodych kobiet żydowskich, nader smukłych i białych, które wyglądały jakby zaskoczone i zdziwione naszym zjawieniem się. My zaś, podziwialiśmy żywość ich rysów, elegancję postaci i kolorowe szaty, opadające w pięknych fałdach z pięknych ramion cór Judei. Wkrótce ukazał się orszak mężczyzn: wszyscy czarni i silni. Na ich czele kroczył rabin, któremu towarzyszy effendi witający Żydów po hebrejsku słowem „szalom“. Oglądaliśmy wszystko z zaciekawieniem, podziwialiśmy piękne palmy, figi i śliwki, ale nigdzie nie mogliśmy dostrzedz śladu ludzkich mie-

*) Prof. Dr. Nahum Slousch, świetny znawca Wschodu, brał przed laty udział w ekspedycji naukowej, która miała na celu zbadać kraje północnej Afryki. Wrażenie z swej podróży spisał w pamiętniku, z którego ciekawy wyimek podajemy dziś naszym Czytelnikom.

szkań. Spojrzeliśmy na całą płaszczyznę pokrytą pięknymi drzewami i roślinami, ożywioną przechadzającymi się kobietami w różnobarwnych szatach i mężczyznami w dziwnych strojach.

Tu i ówdzie stał meczet na wpół zagłębiony w ziemi; dalej znów widniały kwadratowe otwory a z zagłębień tych, jakby ze studni ukrytych w czerwonych wzgórkach, unoszą się głosy, krzyki dzieci, ryk zwierząt; śmiechy jakby zaklęcia czarownic, dają się słyszeć z głębi.

Zbliżyliśmy się do otworu w kształcie drzwi piwnicznych; nasz towarzysz Said otwiera drzwi za pomocą drewnianego klucza i wchodzimy do podziemia, tworzącego rodzaj ciemnych schodów, wyłożonych w czerwonej ziemi, po których schodzi się coraz niżej. Dopiero po pewnym czasie przybywamy do podwórza, oświetlonego zaledwie kilku promieniami światła, wpadającego przez szczeliny. Tu znajduje się stajnia, gdzie odpocząć mają nasze zwierzęta, a tuż obok podwórze mieszczące mieszkania ludzkie. Wszystko widocznie w tym kraju troglodytów obliczone jest na to, by mieć możliwość schronienia się przed napadami dzikich ludów koczowniczych z okolicznych pustyni, którzy z trudnością tylko odnaleźć zdołają tajne jaskinie. O ile napad ze strony ludów koczowniczych jest nieukniniony, wola mieszkańców oczywiście, aby zabierano im bydło, które częstokroć stanowi ich jedyne mienie, byleby ich zostawiono przy życiu. W kraju, gdzie istnieje wieczna niepewność posiadania, każdy myśli o zwrocie biblijnym: „Majątek mój bierz sobie, ale duszę i życie pozwól mnie zachować“.

Zstępując coraz niżej, przybywamy do innego podziemnego podwórza oświetlonego światłem dziennym, wpadającym przez mały otwór doprowadzający zarazem i powietrze. My nie czuliśmy się w tej ciasnej przestrzeni dobrze, podczas gdy krajowcy zapewniali nas, że życie podziemne jest zupełnie naturalne, a nawet wygodne. Nasz gospodarz podejmuje nas ogromnie serdecznie; jest on szochetem, lecz zarówno jak wszyscy inni mieszkańcy Dzeblu, zajmuje się i nasz gospodarz zawodem kupieckim, jest też agronomem w czasie robót polnych, a kiedyś i kowalem. Żona jego na wzór kobiet biblijnych zajmuje się przędzeniem i wyrabianiem pasów.

Zwolna dowiaduje się cała wioska o naszym przybyciu. Kobiety, mężczyźni, wszyscy o regular-

nych rysach twarzy, na których życie podziemne nie działa wcale ujemnie, zapelnili wkrótce suteryny.

Mężczyźni witają nas słowem „szalom“, a kobiety całują nas w rękę, zwąc nas rabinami.

Zasiedliśmy do wspólnego stołu, a gospodarz poczęstował nas rumem i wódką spreparowaną z daktyli; dowiadujemy się przytem, że Żydzi sami fabrykują ten napój, ale też sami go w największej mierze spożywają. Nadużywanie napojów oraz czerwonego pieprzu jest jedną z głównych właściwości Żydów afrykańskich. Pokrzepiwszy się szklanką „lagbi“ wydostaliśmy się na powierzchnię ziemi, by dalej oglądać wioskę i jej okolice.

Wieś Jehoud-Beni-Abbas mieści 240 mieszkańców, którzy zamieszkują 6 podwórz podziemnych. Daleko rozpościera się długi pas ziemi, rozszerzający się w piękną równinę, bardzo urodzajną i silnie nawodnioną. Nasi towarzysze oprowadzają nas po przestronnych polach, przypominając, że cały ten piękny kraj należał niegdyś do Żydów. Ale około roku 1840. zaraza zdziesiątkowała ludność żydowską tak, iż pozostały przy życiu tylko cztery rodziny w Beni-Abbas. Okoliczne wsie zostały zupełnie wyludnione. Arabowie wykorzystali fatalną sytuację Żydów i zabrali im posiadłości, których już potem żadną siłą odebrać im nie można było. Dzicy Arabowie zabrali i zniszczyli wszystko, nie uszanowali nawet cmentarzy, zamieniając je w uprawne pola.

Przewodnicy nasi bez słów obelg przeciwko niewiernym, tylko ze łzami w oczach oprowadzali nas po tych polach, zawierających zbezczeszczone kości ich przodków i rabinów.

Arabowie nie mieli jednak odwagi zupełnie wywłaszczyć pozostałych krajowców żydowskich z ich posiadłości; przyjęli ich tedy do wspólnej własności całej wsi, za co Żydzi obowiązani są pracować na polach i ogrodach, należących do Muzułmanów. Nie zadowoliliwszy się zagarnięciem posiadłości żydowskich, zamierzali Arabowie zburzyć też synagogę żydowską pod pretekstem, że nauka Mahometa nie pozwala by w pobliżu meczetu, znajdowała się świątynia żydowska.

Synagoga zbudowana była w jaskini, dach jej równał się z powierzchnią ziemi. Było to dla Żydów jedyne miejsce święte, gdzie w modlitwach szukali pocieszenia i ulgi, gdzie zbierali się razem, by wynurzać przed sobą żale i skargi i radować się wiekowymi nadziejami Izraela. Zawieść fanatycznych Arabów nie znała granic. Lecz na szczęście żyli Żydzi w Tripolis od wieków już i tam też znaleźli dokument potwierdzający, że synagoga istniała w tem miejscu już w 500 lat przed zbudowaniem meczetu. W ten sposób zdołano synagogę uchronić od zagłady — naturalnie ku wielkiej radości Żydów.

A przecież ci Żydzi, rozprószeni po Saharze, zasługują na lepsze losy. W swych podziemiach pra-

cują ustawicznie, a nawet podczas świąt zajmują się rozwożeniem towarów po Saharze. Kobiety tkają okrycia i pielęgnują drzewa owocowe, dzieci pasą bydło i pomagają matkom. A u sąsiednich Arabów panuje zazwyczaj straszna nieczystość. znani są też z lenistwa, to też gdyby nie Żydzi, którzy pożyczają im ziarn do zasiewów i popychają ich nieco do pracy, Arabowie nie zajmowałiby się niczem i cierpieliby ubóstwo. Mimo to jednak egzystencja Żydów zależy wyłącznie od Arabów, jedynie bowiem Żydzi zajmują się rzemiosłem w tym kraju, gdzie pieniądź jest bardzo mało znany, a wynagrodzenia odbiera się prawie wyłącznie w naturaliach; wysokość zatem wynagrodzenia zależy od urodzajów, a nie zaś od zasługi. Jest też rzeczą zrozumiałą, że Arab mimo swej nienawiści do Żyda, cierpi go obok siebie, gdyż bez tego ostatniego nie mógłby się obyć. Tak też bez energii Żyda, oraz jego zmysłu przedsiębiorczego i inteligencji nie byłoby wogóle życia w tym próżniaczym kraju. Mimo jednak zręczności i pilności, prowadzą Żydzi tu życie nader prymitywne. Zadowolają się pożywieniem, składającym się z chleba jęczmiennego, fig, daktyli i owocu kokosowego. A przecież zasługują oni na lepsze losy.

Oto z takimi wrażeniami opuszczałem wioskę, otoczony wielką ilością mych współwyznawców z pod ziemi.

I uczucie litości braterskiej obudziło się we mnie, na widok tych biednych, pozostałych Żydów i smutek ogarnął mnie wielki. Ale po chwili piękna przyroda zacierła te smutne refleksye. Przedemną wznosi się malownicze wzgórze, okryte drzewami figowymi i oliwkami. Palmy i szafrany, a tu i ówdzie granaty i winorośle świadczą o żyzności ziemi, pod powierzchnią której mieszczą się wioski, zamieszkałe w części przez Żydów w liczbie 1000 dusz. Jak krety żyją w podziemiach po dziś dzień, a życiem i urzędzeniami swemi przypominają erę przedhistoryczną.

Opracowała Loew.



„HAOMER“.*

Gdy zbliżały się święta Wielkanocne, święta Pesach, wielka radość panowała w Jerozolimie. Ulice roiły się od tłumów przyjezdnych z całej Judei i Galilei, a dziedziniec świątyni chociaż bardzo obszerny, nie mógł pomieścić wszystkich wiernych, którzy przybyli aby przynajmniej raz na rok przypatrzeć się jej wspaniałości, napawać się odurzającą wonią kadzideł i brać udział w jej uroczystościach świątecznych.

*) Miara litrowa używana w państwie żydowskim.

Szczególnie uroczyście obchodzono ścinanie „omaru“ w obecności niezmierzonej ilości osób przybyłych z bliska i z dala.

Dnia piętnastego Nisan wyruszali wszyscy za bramy Jerozolimy, hen daleko, gdzie złote łany zboża kąpały się w promieniach słońca, a kłosy lekko skłaniały główki pod ciężarem dojrzałych, ciężkich ziarn.

Gdy ustał skwar dnia, a nieboskłon rozczzerwienił się od zachodzącego słońca, wystąpił sługa Boży przed tłum zebrany i wśród ciszy wielkiej zapytał zebranych po trzykroć:

— „Czy słońce zaszło?“.

A zebrani po trzykroć odpowiedzieli:

הֵן, הֵן, הֵן „tak!, tak!, tak!“

Następnie podnosząc wysoko ponad głowy zebranych sierp, którego ostrze zaczerwieniło się na chwilę w blasku zachodzącego słońca pytał po trzykroć:

= „tym sierpem?“.

I po trzykroć zabrzmiała odpowiedź z tysiącnych piersi, że echo jej wróciło z pobliskich lasów i gór: הֵן, הֵן, הֵן = tak!, tak!, tak!

A następnie בְּקִיפָהּ זוֹ = „w tym koszu?“.

I znów po trzykroć brzmiała odpowiedź:

הֵן, הֵן, הֵן tak!, tak!, tak!

I pod ostrzem sierpa spadły pierwsze kłosy o ciężkich dojrzałych ziarnach do przygotowanych koszów, przeznaczonych na ofiarę w świątyni Jerozolimskiej.

*
*
*

Dziedziniec wokół świątyni przepełniony był uczestnikami, którzy chcieli brać udział w ofiarowaniu „omaru“.

Gdy przynieśli kosze pełne kłosów jęczmienia, służba natychmiast zajęła się przygotowaniami do złożenia przepisanej ofiary. Po oddaleniu plewy, ziarna smażyono w umyślnie na ten cel przygotowanym naczyniu, następnie mielono i trzynaście razy przesiewano przez trzynaście różnorakich sit a z mąki w ten sposób uzyskanej wzięto miarkę zwanej „isaron“ czyli „omer“, z której po dodaniu oliwy i kadzidła spalono ofiarę na ołtarzu; resztę zaś spożyli kapłani.

Tak nakazywał stary zwyczaj. Było to hasłem do rozpoczęcia żniw i do spożywania nowej mąki.

Bath Israel.

Rozmowa Andzi i Niusi o Złotej księdze.

Andzia lat 14, Nusia lat 10.

Andzia: Popatrz no Niusiu — czytam tu właśnie w gazecie: „W niedzielę, 5. kwietnia b. r. wręczono we Lwowie, w składnicy Żydowskiego Funduszu Narodowego, dyplom wpisania w karty Złotej Księgi Pani Róży Melzerowej, przewodniczącej „Koła kobiet żydowskich“, współredaktorce „Haszacharu“.

Nusia: (która dotychczas słuchała dość obojętnie) A! Cóż to dorosła pani, która pisze do naszego Haszacharu, dostała nagrodę pilności, tak jak małe dzieci? A zresztą powiedz mi Andziu, czy ta książka naprawdę złota?

Andzia (z powagą dużej siostry): Chociaż nie rozumiesz — jak widzę — zupełnie o co idzie — nie powiedziałaś jednak nie tak bardzo głupiego. — Zresztą zamiast Cię wyszydząć, postaram się wytłumaczyć Ci lepiej co to znaczy być wpisaną w karty Złotej księgi.

Najłatwiej to pójdzie, jeżeli sobie przypomniesz — no nie wstydź się — każdemu to się może przydarzyć, jak to niedawno temu przyznałaś mi się w tajemnicy przed mamą, że Cię Pani zapisała na godzinie rachunków — do dziennika.....

No no... uspokój się Niusiu, nie powiem mamie, wiem przecież, że nie lubisz rachunków, myślałaś pewnie o czymś ładniejszym, a tu Pani nagle Cię wyrwała i kłopot gotów.

Otóż ta Złota Księga, to coś w rodzaju dziennika klasowego — tylko całkiem odwrotnie; wpisuje

się tam najpilniejsze uczennice, te które zawsze gorliwie spełniają swe obowiązki i są wzorem dla reszty klasy.

Wiem, że mimo te rachunki, jesteś mądrą dziewczynką i łatwo pojmujesz, że cały naród żydowski można porównać do takiej wielkiej klasy w szkole, gdzie obok siebie siedzą dzieci mądre i słabo uzdolnione, grzeczne i niegrzeczne — jak to już na świecie bywa.

Inne są jednak obowiązki tej wielkiej ilości ludzi, których z powodu wspólnego pochodzenia, religii, obyczajów i języka nazywamy narodem.

W tej wielkiej klasie trzeba się odznaczyć uczynkami, które całemu temu zebraniu przynoszą korzyść. Trzeba swoim rodakom pomagać według swych sił, czem kto może i umie, trzeba im dawać swą wiedzę, swe zdolności, a także i swój majątek.

Kto te obowiązki w narodzie spełnia — jest dobrym uczniem w klasie, kto zaś robi więcej niż od niego żądają, poświęca się cały duszą i ciałem dla dobra narodu — ten jest uczniem celującym, ten zasługuje na osobną, szczególną nagrodę.

Poważni obywatele żydowscy zgodzili się pewnego dnia na to, aby w pewnym miejscu — przypuśćmy w jakiejś świątyni naszej — złożono wspólnie ozdobioną księgę zwaną Złotą Księgą Funduszu narodowego. Tam to wpisuje się po wieczną pamiętkę nazwiska tych Żydów i Żydówek, których

w pewnem mieście, lub w pewnej okolicy wszyscy uważają za najgodniejszych tego zaszczytu.

Niusia: Przyznam Ci się Andziu, że uważałam prawie jak teraz na godzinie rachunków, z całą skupioną uwagą.... Zdaje mi się jednak, że wszystko zrozumiałam i cieszę się bardzo, że jedna z Pań, które piszą Haszachar jest tak sławną osobą.

Andzia: Nie skończyłam jeszcze — moje dziecko. Musisz mieć jeszcze troszeczkę cierpliwości, bo trzeba dodać do mego wykładu coś bardzo ważnego.

Jeżeliś naprawdę dobrze uważała Niusiu, zauważyłaś pewnie, że mówiąc o tej pięknej księdze, nie nazwałam jej tylko *Złotą Księgą*, ale powiedziałam, że się ona nazywa „*Złota Księga Funduszu Narodowego*“.

Rozumiesz już znaczenie dwóch pierwszych słów, postaram się wytłumaczyć Ci także, co znaczy nazwa *Fundusz Narodowy*. Ty Niusiu masz przecież skarbonkę — prawda? Mama pozwoliła Ci składać tam drobne pieniądze, czyto resztę z Twego zakupna, lub skarby przesłane przez babcię na urodziny. Wolno Ci używać tych pieniędzy na rozmaite przyjemności, mnie zaś i Józiowi ruszać ich nie wolno. Jest w naszym mieście także taka wielka skarbonka, zwana *Kasą oszczędności* — rozmaici ludzie wkładają tam swe zaoszczędzone grosze i wyjmują je wtedy, gdy są im potrzebne. Rozumie się naturalnie, że wolno stamtąd wyjmować pieniądze tylko tym, którzy je tam włożyli.

Teraz pomyśl sobie Niusiu, że ci poważni i mądrzy obywatele żydowscy z całej kuli ziemskiej, którzy wymyślili naszą *Złotą Księgę*, postanowili także składać w pewnem oznaczonym miejscu część swych oszczędności do takiej wielkiej skarbonki. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie to, że chociaż wkładają tam pieniądze tylko niektórzy, zwykle zamożniejsi Żydzi — wolno wyjmować z tej skarbonki każdemu Żydowi, który pomocy pieniężnej potrzebuje. Jest przytem jeden tylko ale bardzo poważny warunek: tylko takiemu Żydowi wolno żądać pieniędzy, który zamieszkuje i uprawia ziemię naszych praojców, Palestynę.....

Nie chcę Cię zasmucić Niusiu opowiadaniem o strasznych cierpieniach, jakich doznają nasi bracia w niektórych krajach, gdzie źli lub ciemni ludzie nie szczedzą im żadnych zmartwień i prześladowań. Często nie mogą dłużej znosić tych cierpień, opuszczają o kiju żebraczym kraj, w którym się urodzili i ciężką pracą zdobyli pewien dobrobyt. Dokąd mają się udać ci biedni tułacze?

Przed ich znużonymi oczyma unosi się jak tęcza, obraz dalekiego kraju, który niegdyś Bóg przyobiegał naszemu narodowi. Tam nareszcie spocznie stopa strudzonego pielgrzyma.

Lecz znowu straszna ogarnia ich trwoga. W około ojca i matki cisną się jak gromadka piskląt dzieci,

wynędzniałe długą drogą, zgłodniałe i bezsilne. Kto je nakarmi i pokrzepi? Widzę Niusiu — że już lezki cisną Ci się do oczu. Nie będę Cię więc już więcej smucić, zaraz zabłyśnie Ci w oczach radość.

Teraz sięgają ci mądrzy panowie żydowscy do tej dużej skarbonki, wyjmują z niej pieniądze i to nie kilka groszy, jak to u nas się daje biednym, ale bardzo dużo pieniędzy biorą i kupują za nie kawał gruntu, ziemię zdatną do uprawy zboża, jarzyn lub sadzenia drzew owocowych.

Ziemie tę uprawia owa rodzina, przybyła z dalekich krajów i dochodzi wkrótce do zamożności, wracają dawne siły i powstają coraz nowe; nędzni tułacze stają się ludźmi dzielnymi i pełnymi otuchy.

Jestem pewną Niusiu, że Twe dobre serduszko raduje się z tego bardzo i chciałabyś, aby jak najwięcej pieniędzy wkładano do tej dużej, żydowskiej skarbonki. Zapamiętaj sobie więc, że ta skarbonka nazywa się *Funduszem Narodowym*, bo cały naród żydowski składa do niej pieniądze, potrzebne całemu narodowi. Aby zebrać tych pieniędzy jak najwięcej wymyślono różne sposoby. Jednym z tych sposobów jest wpisywanie zasłużonych ludzi do *Złotej Księgi*.

Dzieje się to tak na przykład: Przychodzą jacyś panowie lub panie do składnicy naszego *Funduszu Narodowego* i mówią: „Pani Róża Melzerowa zdziałała tyle dobrego dla naszej okolicy, że postanowiliśmy ją wpisać do *Złotej Księgi*“.

„Dobrze, odpowiadają urzędnicy, wpiszemy tę zasłużoną kobietę, ale czy nie chcielibyście Państwo dać przy tej sposobności trochę pieniędzy dla naszych biednych braci w Palestynie, aby im ułatwić i uprzyjemnić życie“.

„Ile trzeba złożyć, aby uzyskać wpisanie naszej towarzyszki“? — pytają przybyli.

„240 koron“ — brzmi odpowiedź.

Widzisz więc Niusiu, jeżeli chcemy kogoś uczcić, najlepszy to sposób zapisać go do *Złotej Księgi*, dobre uczynki są nagrodzone, a zarazem dodajemy tyle pieniędzy do tej naszej skarbonki narodowej.

Niusia: (z błyszczącymi oczyma, przejęta pewną myślą) Andziu, droga Andziu! Czy nie mogłybyśmy wpisać naszych rodziców do *Złotej Księgi*, kiedyś, gdy dorośniemy i uzbieramy tyle pieniędzy? (Po namyśle). Leczjakież uczynki spełnili nasi rodzice? Czy zasłużyli na to odznaczenie? Może ci panowie nie zechcą ich wpisać?

Andzia: (poważnie, pełna ufności) Powiemy, że wychowują nas na dobre Żydówki, że uczą nas kochać nasz naród i czcić jego skarby — zobaczysz, że wpiszą ich — na pewno!

Podśluchwała Ciocia Tyła.



Róża Saronu.

Było to we wieczór Purimowy — siedzieliśmy w gronie rodzinnem i zabawiali się wesoło. Siwo- włosy nasz ukochany dziadek opowiadał nam rozmaite ciekawe wydarzenia ze swojego życia — dzieci małe bawiły się „gragerami“ — wesele i radość pano- wały w domu naszym.

Matka nasza układała na półmiskach słodycze i zabawki dla dzieci naszych sąsiadów, które sta- rym zwyczajem im posyłała. I my dostaliśmy rozma- ite podarunki i co chwila jeszcze odzywał się w korytarzu dzwonek i każdym razem wywoływał no- wą radość w naszych dziecinnych serduszkach. — I znów dzwonek zabrzmiał... to przyniesiono שלח מנות od starego Dawida, przyjaciela i towarzysza lat mło- dości naszego dziadka, który przed rokiem wyje- chał do Palestyny. Esterka, wnuczka jego, która przy- szła ze służącą; niosącą półmisek, weszła do pokoju i z tajemniczą miną podała dziadkowi pudełko, mó- wiąc, że dziadek jej przysłał to z Jerozolimy dla przyjaciela swego. — Otoczyliśmy wszyscy dziadka chcąc się dowiedzieć o zawartości owego ta- jemniczego pudełka. Ale wnet spotkało nas rozcza- rowanie — dziadek wyjął z pudełka jakieś niepo- każne „coś“. Nie mogliśmy poznać, czy to był kłę- bek sznurków, czy poplątane i zeschłe korzenie jakiejś rośliny — w każdym razie nie wystarczało to na- szej fantazyi, która sobie obiecywała ujrzeć Bóg wie,

jakie cuda. — Dziadek nasz miał jednak minę bardzo uradowaną. Wpatrywał się długo z wielką radością i jakimś cichym skupieniem w ów dziwny przed- miot i wreszcie półgłosem do siebie powiedział: „A więc oczy moje na starość mają jeszcze szczęście oglądać cię, różo Saronu“. — Słyszac te słowa, za- ciekawieni, zaczęliśmy prosić sędziwego starca, by nam coś opowiedział o owej dziwnej róży, której wi- dok tak go ucieszył, a która zupełnie na różę nie wyglądała.

I dziadek mówił w te słowa: „Widzicie, te ze- schłe i skarłale szczątki? — Niegdyś, gdy państwo nasze było silne i wolne, gdy Żydzi mieli swoją ojczyznę, mlekiem i miodem płynącą, róża Saronu kwitła w tysiącznych barwach, wydzielając precu- dny zapach. Teraz, kiedy jesteśmy bezdomnym naro- dem, zdala od ojczyzny, mówimy obcymi językami i przyjmujemy obce zwyczaje, róża Saronu nieuprawia- na i niepodlewana kochającymi rękami karleje i gi- nie. Teraz rośnie już tylko na wybrzeżu morza Martwe- go. — Gdy jednakże Żydzi powrócą do ojczyzny, gdy ojczysty nasz język, obyczaje i zwyczaje na- szych pradziadków nanowo zakwitną i staniemy się narodem wolnym i potężnym — róża Saronu odżyje i na chwałę naszego narodu tysiącznemi barwy za- kwitnie i powietrze zapachem precudnym nasyci“. Wzruszeni, wysłuchaliśmy opowiadania czcigodnego starca i postanowiliśmy w drobnej cząstce, o ile nam sił na to starczy, przyczynić się, by w dolinie Sa- renu znów różę zakwitły.

St. Reissowa.



Robotnicy przy budowie gmachu politechniki w Haifie,

Co się dzieje w świecie.

KONSTANTYNOPOL. Amerykańskim ambasadorem w Konstantynopolu został mianowany Żyd Henry Morgenthau. Na życzenie rządu amerykańskiego wyjechał on obecnie do Palestyny w celach naukowych; ma on pozostać w kraju szereg tygodni, aby poznać życie Żydów w miastach i koloniach, a następnie zdać sprawę z podróży rządowi swemu. Ambasadorem Morgenthau zwiedził już dotąd Tel-Awiw i kolonię Petach-Tikwah i wyraził swe zadowolenie i zachwyt na widok pięknych ogrodów i pól naszej kolonii. W Jerozolimie przyjął ambasador delegatów gminy żydowskiej oraz reprezentantów towarzystw żydowskich i dał się przez nich informować o stosunkach i warunkach, wśród których żyją Żydzi w Jerozolimie. Z Jerozolimy udaje się do Hebron, a następnie zacznie zwiedzać nasze kolonie w Judei i Galilei. Żydzi palestyńscy powitali ambasadora bardzo serdecznie, a Żydzi całego świata spodziewają się, że Żyd, który zajmuje tak wysokie stanowisko, użyje swego wpływu w celu poparcia naszej kolonizacji w Palestynie.

MERCHAWJA zwie się kolonia żydowskich robotników w północnej części Palestyny, w Galilei. Na polach tej kolonii pracuje od paru lat, 80. robotników, a dzięki ich sumiennej pracy zajęła Merchawja w ostatnim roku pierwsze miejsce wśród kolonii galilejskich. Robotnicy ci pochodzą w większej części z Galicji; żyją ze sobą w braterskiej zgodzie, a największe zadowolenie daje im praca na polach przepięknej doliny Jezreel. Podczas tegorocznych świąt pesach odbył się w domu robotniczym koncert pny Bentwich z Londynu, której pięknej grze na skrzypcach przysłuchiwali się z rozkoszą zebrani tu wszyscy robotnicy kolonii. Po koncercie odśpiewano pieśni narodowe i rozpoczęła się taneczna ochocza zabawa. Tak to pięknie i wesoło spędzili pesachowy wieczór nasi bracia, robotnicy w Merchawii.

Wiedeń. Lazar Krestin, jeden z najlepszych współczesnych malarzy żydowskich, urządził obecnie w pracowni swej wystawę swych obrazów. Wystawa obejmuje obrazy i szkice z podróży po Palestynie, obok których mieszczą się w wielkiej ilości sceny z życia Żydów w Galicji. Malarz Krestin, który jest wiernym, i prawdziwie oddanym synem swego narodu, posiada wielką umiejętność odtwarzania i wypowiedzania na płótnie nawet najdrobniejszych i najdelikatniejszych uczuć i sentymentów dusz i serc żydowskich. Prace jego znalazły pochwałę u krytyków wiedeńskich, a cesarz Franciszek Józef, któremu na wystawie przedstawiono Krestina, wyraził mu uznanie za piękność prac.

ŻYDZI W IRLANDYI. W ostatnich tygodniach pisano po wszystkich gazetach bardzo wiele o Irlan-

dy, tak, że wiele uwagi zwrócono temu państwu. My Żydzi zaś, poświęciliśmy może po raz pierwszy dopiero uwagę naszym braciom, żyjącym w tym kraju i dowiedzieliśmy się o nich, co następuje: W Irlandyi żyje obecnie około 5000 Żydów. Stosunek Irlandczyków do Żydów jest jednak niezbyt przyjazny. Po wsiach i miasteczkach żyje ludność tamieczna zdala od Żydów, nie styka się zupełnie z tymi ostatnimi, prawie ich zupełnie nie zna i ma o Żydach dziwne pojęcie. W miastach jednak zdołali Żydzi pracą swą i uczciwością usunąć przesady tamtejszej ludności i udało im się nawet zająć wyższe stanowiska, n. p. w Belfast obrano Żyda burmistrzem miasta. Ciekawem jest także to, że na uniwersytecie w Dublinie oraz na narodowym uniwersytecie w Irlandyi istnieje katedra dla literatury i języka hebrajskiego.



Zagadka.

Nadesłała Berta Krehsówna z Przemyśla.

- 1) Sędzia żydowski, zwycięzca Amonitów.
- 2) Królowa Persyi i Medyi, Żydówka.
- 3) Cóрка Labana.
- 4) Pierwszy sędzia żydowski.
- 5) Kraj, leżący nad brzegami Eufratu i Tygrysu.
- 6) Prorok, który wystąpił wśród Żydów w czasie niewoli babilońskiej.
- 7) Syn Teracha.
- 8) Wybawca narodu żydowskiego z niewoli egipskiej.

Początkowe litery znalezionych wyrazów, dadzą imię pierwszego króla państwa izraelskiego.

Trafne rozwiązanie zagadki pesachowej nadesłali:

Rachela Nussbaumówna z Nowego Sącza, Lusja Zipperówna ze Lwowa, Leopold i Gustaw Münzer ze Lwowa, Anna Geller z Brodów, Ernestyna i Fańcia Labinerówna ze Zborowa, Teodor Wurzel ze Stryja, Fańcia Kleiner z Starego Sambora, Ottus Brennholz z Grzymałowa, Maurycy i Alojzy Grüner z Jarosławia, Józef Fränkel, Izio Fessel z Ropeczyc, Szymon Gimpel z Starego Sambora, Józef Horn z Rzeszowa, Berta Badianówna ze Lwowa, S. Liebermann z Stanisławowa, Michał Grabscheid z Husiatyna, Rózia i Sabcia Sieglówna z Komarna, Bernard Gimpel z Starego Sambora, Naftali Jacob z Starego Sambora, Neśka i Hermina Schächter z Stryja, Febus Zimmels ze Żółkwi, Ludwik Lubinger z Turki, Ewa Teitelbaum z Rzeszowa, Berta Krebsówna z Przemyśla, Adela Haberówna z Czortkowa, Bronisław Mark z Sokala, Bronisława Rosenhauchówna z Podwołoczysk, Wisia Spritzerówna z Tlustego, Jeremiasz Hausner ze Lwowa, Anna Harthówna z Drohobycza, Leon Hauser z Borysławia, Salomon Rudermann z Drohobycza, Helena

Sennensiebowna z Glinian, Michał Glücksmann z Rzeszowa, Blanka Schönfeld ze Lwowa, Róża Wagner z Rudnik, Sacher Lazer z Stanisławowa, Małcia Salpeter z Podhajec, Bronia Zajac z Chrzanowa, Zew Pressmann ze Lwowa, Dziunia Luterbach z Przemyśla, Rachela Siegmann z Chrzanowa, Bernard i Józef Oppen z Zloczowa, Wilhelm Reiss ze Zloczowa, Hermina Leider z Brzeżan, Manek Imber ze Stryja, Gustaw Pressmann ze Lwowa, Salcia Singer z Zaleszczyk.

Rozwiązanie zagadki pesachowej brzmi: 1. Persya. 2. Estera. 3. Samuel. 4. Arabia. 5. Cheder. 6. Hebron.

Początkowe litery dają nazwę święta PESACH.

Odpowiedzi Redakcyi.

Na liczne zapytania naszych Czytelników i Czytelniczek odpowiadamy, że używane marki oraz stałoli na rzecz funduszu narodowego, wysyłać należy wprost do składnicy funduszu narodowego we Lwowie, ul. Podlewskiego 3.

Andzia Harthówna w Drohobyczu: Cieszy nas bardzo, że pamiętasz o funduszu narodowym i wierzymy, że wyrośniesz na wierną córkę swego narodu. „Haszachar“ dziękuje za życzenia i prosi, abyś się starała, by wszystkie Twoje przyjaciółki i koleżanki zaabonowały go, musisz bowiem wiedzieć, że dowodem powodzenia pisma, jest wielka ilość abonentów. Ślemy Ci dużo pozdrowień i prosimy znowu o liścik.

Rachela Nussbaumówna w Nowym Sączu: Powodzenie naszej pracy, zależy w wielkiej mierze od Was, mali przyjaciele nasi. Za życzenia dziękujemy.

Berta Krebsówna w Przemyślu: Zagadkę nieco zmienioną zamieszczamy i cieszymy się, że czytelniczki nasze pomagają nam w pracy.

Genia Braunsteinówna w Sokalu: Wielki list Twój sprawił nam ogromną radość; dziękujemy serdecznie za zyskanie nam tylu nowych abonentów — jest do dla nas dowodem, że kochasz „Haszachar“, z czego się bardzo cieszymy. Rozwiązanie zagadki pesachowej nie jest całkiem dokładne; w przyszłości rozwiązuj zagadki z większą uwagą. O tej samej radzie naszej, pamiętaj też przy układaniu łamigłówek. W nadesłanej nam przez Ciebie łamigłówce mieści się kilka błędów, z powodu których nie możemy jej zamieścić; pomyśl tylko, czy n. p.: melon nie rośnie także i w naszych ogrodach. Podobne błędy nie pozwalały nam zamieścić tej łamigłówki. Nie martw się jednak zbyt i spróbuj ułożyć inną, lepszą, a z wielką chęcią zamieścimy ją w następnym numerze. „Haszachar“ czeka z niecierpliwością Twego następnego listu, bo ciekaw jest, czy przyniesie znowu tyle dobrych i ładnych słów, za które ślemy Ci dużo całusów.

Leon Rosenblatt w Drohobyczu: „Haszachar“ cieszy się, że go tak bardzo kochasz, lecz smuci się, że nie może prośbie Twojej zadość uczynić, ale zagadka Twoja nie nadaje się do zamieszczenia. Roz-

wiązanie zagadki pesachowej nie jest także trafne, a więc skup uwagę, gdy zasiędziesz do rozwiązywania zagadki.

B. Weinrebówna w Budzanowie: Uważaj, byś dzisiejszą zagadkę, bez błędu rozwiązała, byśmy mogli zamieścić Twe imię wśród tych, którzy nadsyłają trafne rozwiązania.

Michał Grabscheid w Husiatynie: Za list dziękujemy serdecznie; słowa Twoje są dla nas zachętą do dalszej pracy. Żalujemy, że Twoja zagadka nie nadaje się do druku. Zasyłamy serdeczne szalom!

Blima Bloch w Sędziszowie: Jedyna rada nasza jest: szukaj nauczyciela lub nauczycielki. Początków nauki języka, nie można bowiem czerpać z książek; musisz przecież słyszeć brzmienie języka. Dziwi nas ogromnie, że w Waszym mieście nie ma ani jednej siły nauczycielskiej. Może niedokładnie szukałaś?

Adela Haberówna w Czortkowie: Sprawiała nam radość Twoją kartką. Przesyłamy Ci dużo pozdrowień i życzymy, by marzenia Twoje się spełniły i abyś za parę lat skoro dorośniesz, wyjechała do Palestyny. Jest tam w rzeczywistości, o wiele ładniej, aniżeli w opisach i opowiadaniach.

Hebraistka w Borysławiu: Niestety, dla „Haszacharu“ nieodpowiednie. Kajet odesłano.

Michał Glücksmann w Rzeszowie: Zagadkę zamieścimy wkrótce. Wiersz nie nadaje się.

Ezajasz Gottfried w Zaleszczykach: Dokładną odpowiedź otrzymasz w następnym numerze.

DO MATEK.

Pani S. A. w T. Rozumie się, że na każde pytanie Matek naszych abonentów „Haszachar“ odpowie — o ile te pytania będą jasne i odnosić się będą do kwestyi wychowania żydowskiego.

Pani Drowa B. w Z. ad I. Nic. ad 2. Nie powinno to Pani wcale dziwić, że dotąd nie było żadnej odpowiedzi. Pierwszy numer „Haszacharu“ ukazał się przed świętem Purim. Pani, jako gospodyni i matka żydowska zna obowiązki, absurdujące nas w ciągu tych 5 tygodni. Nic dziwnego, że matki nasze, mimo dużego zainteresowania nie mogły, po prostu dla braku czasu, wejść w wymianę myśli z „Haszacharem“.

Pani L. w R. echce Pani łaskawie wybaczyć, że nie podzieliłyśmy Jej zdania, co do formy w „Haszacharze“. „Za trudnym“ nie jest styl, mniej jeszcze treść jego. Lektura dla dzieci we wieku przeważnej liczby abonentów naszego pisma — powinna być inaczej pojęta, aniżeli to zwykle bywa: takie dzieci, nie czytują same, lecz czytać im trzeba głośno, (mama, starsze rodzeństwo, albo bona) i tłumaczyć trudniejsze wyrazy i fabułę.

Przez taki proceder rozwija się umysł dziecka, uwaga, koncentracja rosną i przysposabia się je temsamem do późniejszej, samodzielnej lektury. Dla dzieci 10—14-letnich treść i forma „Haszacharu“ chyba już nie są zbyt trudne. rm.